Rozmaitości

Dnia 7. kwietnia N^er. 14. 1832 roku.

OBLUBIENIEC Z ELDORANU.

Grom uderza, niebo płonie,
Jak sądnego dnia początek,
Sam śmiertelnik życia wątek
W własnem swém utłumia łonie.
Potepiony — Panie, Panie!
Chciej mieć nad nim zlitowanie.

Czarny kir burzy okrył światło słońca, wichry, syny zniszczenia, zdawały się chcieć dobywać korzeni stuletnich dębów, chmura częste rodziła pioruny, a w skał ułomach, jak organ pogrzebowy, odzywało się wycie burzy. Cicho, ciszéj, jeszcze ciszéj — w tym chmura zagrała grzmotami, a grom wylatujący ogniste rozwarł jéj łono, roztrzaskał dąb stuletni, zatlił go jak pochodnią piekła, i ponurym poświtem ujaśnił najciemniéjsze puszczy ustronie.

»Tu, tutaj się błąkał, tutaj go szukajmy;« ozwały się głosy wiernych giermków księcia Eldoranu, którzy wyszli szukać obłąkanego, z powodu nieszczęśliwéj miłości, syna jego Erwalda.

Grób swéj nie wraca zdobyczy — już za późno! Raz jeszcze buchnął płomień piorunem tlejącego dęba, raz jeszcze ujaśnił najciemniejsze ustronie puszczy i ohydzoną męczarniami śmierci, niegdyś anielskiéj piękności, twarz samobójcy.

Biada! twéj młodziencze woli,
Czemuż dłoń twa się targnęła,
Aby niszczyć śród swawoli,
Najpiękniejsze Twórcy dzieła.
Coż ci powód ktemu dało?
Cóż twój pokój podkopało?
Jeżeliś tkliwie kochał i byłeś kochany,
Godziłoż się kochance srogie zadać rany?
Lecz jeżliś serce oddał nieczułej i zwodnej,
Przebóg! co za szalenstwo umrzeć dla niegodnej.*)

Tak spiewają giermkowie niosąc ku cmentarzowi zwłoki samobójcy, a grobarz im się z dala odzywa:

Witaj nowy mieszkańcze, witaj w méj krainie,
Tu cie dóm nie minie,
Ja ci łoże uścielę pięknie i wygodnie,
Będziesz spał swobodnie;
Ciszéj tu uśniesz, jak pośrodku ludzi,
Aż cię trąba zbudzi!

Spij spokojnie nieszczęśliwy młodzieńcze! po nad gwiazdami sprawiedliwy Bóg panuje, on każdą kroplę krwi twojéj zamieni w strzałę nieszczęść na głowę wiarołomnéj.

* * *

Nie płacz, nie płacz ojcze tkliwy,
Nie płacz ojcze nieszczęśliwy!
Już on skonał, z nim skonały,
Jego męki i zapały.
Samobójcy biada, biada!
Na grob syna łza upada.

Cisza w książęcych panuje podwojach, pozapuszczane kotary jasność dnia w ponure zamieniają zmroki. W swém purpurowym krześle, z głową na ręku opartą, tęsknie wzdychając siedzi srebrno włosy książę: »Erwaldzie! czemuż nad grobem uczyniłeś mię sierotą, czemuż łamiąc porządek natury, sam wprzód w podziemną

*) Niniéjsze cztery wiérsze są wyjęte z „Elegii na śmierć G...“, umieszczonéj w Pamiętniku Lwowskim 1817.

)(

zstąpiłeś krainę — o losie, jakże długo żyć mi jeszcze rozkażesz w tém położeniu?« Tu oczy jego łzami, jak skała źródłem, spłynęły i tło ich, zrumienione płaczem, przybrało barwę purpury książęcéj. Jednakowa łza spływa z oczu książęcia, jak kmiotka, jednakowo kula przeszywa pierś króla, jak żebraka.

* * *

Poseł, wysłany do nieczułéj księżniczki Hartwigi, biesiaduje z tłumem hulających giermków, bo dziś zaślubiny księżniczki z walecznym Arnoldem, obcego książęcia synem. Hartwiga samotnie czyta przesłane pismo i niby zbladła, i niby się zadumała, i niby coś na kształt łzy z oka otarła. W tém wchodzi służebna i wnosi dyjadem, ktory dziś przy zaślubinach ma zdobić skronie księżniczki. Upadło z rąk jéj smutne doniesienie, dyjadem przyozdobił hebanowe włosy, jeden pogląd w zwierciadło osuszył do reszty łzę czarnego oka — a dalekie echa jeszcze powtarzały z cmentarza pieśń giermków:

Lecz jeźliś oddał serce nieczułéj i zwodnéj,
Przebóg! co za szaleństwo umrzeć dla niegodnéj.

* * *

W zamku weselne goreją pochodnie — a na cmentarzu ciemność objęła grobowce. W zamku dźwięki weselnéj rozlegają się muzyki — a na cmentarzu sowa spiewa pieśń północy. W zamku hoży tancerze po kosztownych kobiercach z uroczémi hasają tancerkami — a na cmentarzu porusza się rydel w ręku grobarza, kopiący grób samobójcy.

Grobarz kopie grób Erwalda — zatknął w ziemię łopatę, by wypocząć: »Wieczny odpoczynek ci młodzieńcze! już wkrótce łóżeczko będzie gotowe, spoczniesz w niém; oby dusza twa tak spokojnie t a m spoczęła! (Dobywa kiesę pieniędzy). To dar na modły za ciebie; przysłał go twój stroskany ojciec — oddam go do kościoła (klęka):

Czemże Twórco dla Ciebie kadzideł obłoki,
Czem rzeźb najkosztowniejszych z marmuru opoki!
U ludzi tylko ważny dar złoty,
Lecz Ty pragniesz serca, cnoty,
Ócz rozkwilenia,
Jednego westchnienia! (grzmoty się ozwały.)
Cała natura uwielbia Ciebie:
Ten grom, co huczy na niebie,
Ten świst wichru, ten szum fali,
Prysk płomienia, co się pali,
Pienie ptasząt, wycie dzika;
Gołębia tęskne gruchanie,
Ryk lwa srogi, świrk konika,
Wszystko modły dla Cię Panie!

Tymczasem w grobarni zrywa się z marów samobójca, a skra życia przytłumiona, ale niezgasła, zatlała na nowo w łonie jego:

»Czym spał tak długo? przebóg! co to znaczy!
»Lub nie dość silny cios zadałem sobie?
»Lub już spokoju nie mam mieć i w grobie,
»Wiecznie umierać w rozpaczy!«

Tu usiadł obłąkany na stosie głów trupich, złożonych w kościarni, daleki zegar dwanaście razy grobowémi dźwięki wybrząknął północ, a z tlejącego zdala weselnémi światły zamku Hartwigi wciska się promień aż w ciemną noc trupiarni i oświéca bladą twarz samobójcy i krwistą ranę jego.

* * *

Oblubienico!
Tkliwa dziewico,
Ach przybądź spełnić już gody;
Rycerze, damy,
Wszyscy czekamy,
I kochający p a n m ł o d y.

Taki spiew wiatr donosi od ślubnego zamku, a grobarz, kopiący grób Erwalda, nuci:

Młodzieńcze tkliwy,
I nieszczęśliwy,
Już, już gotowe twe łoże;
Nad grobem krzaki,
W grobie robaki,
Czekają na cię n i e b o ż e!

I upadła z rąk jego motyka, spłoszone sowy i puszczyki zahukały między grobami — a w zamku weselnym właśnie muzyka ślubna zabrzmiała.

* * *

Gasną powoli biesiadnicze światła, tylko rycérze jeszcze na powodzenie nowożeńców spełniają toasty, a w komnacie sypialnéj już mrzy oblubienica słodkim snem, tylko serce bije upojone miłością.

Obłąkany samobójca wlecze z grobarni krok powolny, tylko wicher pływające

roztacza mu włosy, i rozwiéra mu bramę cmentarza.

Lampa w sypialni dogorywać poczyna, już coraz ciemniej i ciemniej tleje. Oblubienica drży mimowolnie, a płomyk światła czasami oświéca złociste ściany gmachu, czasami zapadłszy, kirem ciemności je powléka.

Ciszéj! jakiś szelest! rozwarły się podwoje, ktoś wchodzi — czegoż drzysz dziewico? — ktoś westchnął, słyszysz? — niby grobowe westchnienie.

Zrywa się z łoża: »W imię Boga! co to?« — tutaj raz jeszcze buchnął płomień gasnącej lampy, oświécił postać Erwalda w szacie grobowéj i krwawo odbił się o świéżą ranę piersi:

»Czego chcesz, duchu straszliwy?«
Rzekła i padła bez duszy:
A nad nią stoi, ani się ruszy
Samobójca żywy.

Uśmiéchnął się gorzko i padł na jéj zwłoki.

* * *

Na terasie zamkowéj jeszcze dopijają biesiady rycerze. »Hej jeszcze puhar! Nowożeńców zdrowie!«

Piją i piją, końca temu nie ma,
Już Arnold pożegnawczy puhar w ręku trzyma:
Tu samobójca staje między niemi,
Niby zmarły, i niby mieszkaniec téj ziemi,
»Dajcie mi puhar! Niechaj żyją młodzi!«
Tu dzikie oko po rycerzach wodzi,
Silnie Arnolda pochwyci w ramiona,
I z nim się rzuca z zamkowéj terasy; —
Ucichły nagle weselne hałasy,
Bo już pan młody w fosie zamku kona.

* * *

Kop grób grobarzu! ale kop obszérnie, bo troje razem mieszkańców dostaniesz! —

INSTRUKCYJA PUBLICZNA.

Jużeśmy donosili (w Gazecie naszéj) o podróży po Niemczech północnych pa. Cousin, na którą go wysłało francuzkie ministeryjum oświécenia dla zbadania stanu instrukcyi publicznéj w tym kraju. *Revue de Paris* ogłasza teraz listy p. Cousin, pisane z drogi do ministra, hr. Montalivet, chlubnie świadczące o gorliwości, z jaką się starał dopełnić swojego polecenia. Dość jest rzucić okiem na wielką kartę Karola Dupin*), (mówi Tygodnik Petersburski, z któregośmy tę wiadomość wyjęli), dość wiedzieć o sposobie mianowania nauczycieli we Francyi, odczytać mowy przy rozdawaniu nagród w kollegijach, zważyć małą liczbę dzieł, wychodzących teraz z pod pióra nauczycieli, aby się przekonać, jak dalece wyższe i niższe szkoły francuzkie potrzebują nowych urządzeń i umiejętnéj opieki. Niemcom powiodło się wyprzedzić wszystkie inne kraje pod względem publicznego nauczania. Ich szkoły główne sięgają początkiem swoim odległych wieków (XV. XVI,) a mimo to nigdy się tak nie postarzały, jak n. p. szkoły w Oxford i Cambridge, ani tak wewnątrz nie popsuły, jak n. p. u nas krakowśka, przed wizytą Kołłątaja.**) Ich szkoły średnie, bądź uczone gimnazyja, *(gelehrte Schulen)*, bądź narodowe *(Bürgerschulen)*, niby nasze powiatowe bez łaciny, dowodzą czynnego życia, książkami wydawanémi przez nauczycieli, i każdo-roczném publiczném zdawaniem sprawy ze swego bytu. Ich szkoły elementarne (jak u nas parafijalne) rozsypane są po całym kraju w większéj niż gdziekolwiek liczbie, a o ich stanie kwitnącym, gdyby innych nie było dowodów, łatwo można powziąć wyobrażenie z bogactwa literatury niemieckiéj w dzieła dla ludu, dla nauczycieli wiejskich pisane, i z tego ukształcenia, jakiém się odznaczają mieszkańcy drobnych nawet miasteczek i wiosek. Możnaby powiedzieć, że w Niemczech północnych już się ludzie ro-

*) Karta ta znajduje się przy jego znaném dziele: *Forces productives de la France.* Bledszy lub ciemniejszy kolor rozróżnia departamenta, stosownie do rozszerzonego w nich oświecenia. W wielu departamentach czarność nie ustępuje tuszowi chińskiemu. Toczące się teraz w izbach francuzkich rozprawy o kosztach na publiczną instrukcyją, wyświecą zapewne dokładniéj jeszcze dotychczasową jéj słabość, że nie powiémy niedołężność. (Red. Tyg.)

**) Akt téj wizyty, wraz z wielą innémi papiérami Kołłątaja, znajduje się tu w metryce przyłączonych od Polski prowincyj, przy 3m departamencie rządzącego senatu. Ważny, ale niestety smutny materyjał do historyi krajowego oświécenia. *Cura peculi* przemaga, promień nauki ledwo gdzie niegdzie się przedziera przez las gospodarskich inwentarzy, funduszowych rachunków i adwokackich sporów z kapitułą krakowską. (Red. Tyg).

dzą z umiejętnością czytania i pisania, co w innych krajach stanowi najwyższy szczebel, do którego instrukcyja w szkołach niższych dochodzi. Tak więc krok, świéżo przez rząd francnzki uczyniony, zasługuje na uwagę, gdyż Niemcy długo zapewne będą ziemią klasyczną dla każdego, ktokolwiek ma wpływ na kierunek publicznego nauczania. U nas zbawienne w pomyśle swoim ustanowienie honorowych dozorców szkół po powiatach pomnożyło znacznie liczbę tych osób. Dla nich część pracy p. Cousin, zawierająca wiadomości o szkołach niższych i średnich, byłaby pewnie pożądaną, lecz szczegóły w niéj zgromadzone tak są liczne, że nie mogłyby zmieścić się w obrębach naszego pisma. Zmuszeni przeto jesteśmy poprzestać na obronie kursów płatnych w szkołach głównych, z któréj można powziąć widok wewnętrznego bytu tego rodzaju zakładu w Niemczech, oraz bliżéj ocenić różnicę, jaka między tamecznemi, a naszémi urządzeniami zachodzi.

»Muszę objaśnić co znaczą te wyrazy: *publice, privatim*, zastosowane do lekcyj profesorów zwyczajnych. Każdy profesor zwyczajny, pobierający od rządu stałą pensyją, obowiązany jest za to dać kilka lekcyj darmo o przedmiocie odpowiednym tytułowi jego katedry. To się zowie *legere publice*, dawać kurs publiczny. Lecz oprócz tych lekcyj ma prawo dawać ich, ile chce, o przedmiotach, które sądzi za najdogodniéjsze potrzebom lub chęciom słuchaczów, lub korzyściom własnéj sławy, byle tylko przedmioty zgadzały się mniéj więcéj z katedrą przezeń zajmowaną, i nie wychodziły za granicę fakultetu, do którego profesor należy. To się zowie *legere privatim*, dawać kurs prywatny. Lekcyje te dają się w salach uniwersyteckich, niekiedy nawet w domu profesora, są płatne i profesor rzadko od tego uwalnia. Jeżeli nikogo nie uwalnia zowie się to *legere privatissime.* Opłata od lekcyj przepisana jest prawami uniwersytetu.*) Ta różnica jednak między prywatnémi a publicznémi kursami coraz się zaciéra. W Berlinie większa część profesorów daje tylko *privatim*; kursa publiczne wykładają się tylko po godzinie na tydzień, kiedy kursa prywatne zabierają zwykle 4 i 5 godzin. We Francyi zarzucają płatnym lekcyjom, że przez nie profesor zostaje na łasce uczniów i zapomina o korzyściach nauki, zmuszony myśléć o korzyściach kieszeni. Zarzut ten byłby słuszny, gdyby w Niemczech, oprócz nagrody od uczniów, profesor nié miał od rządu stałéj pensyi, która nie jest równą dla wszystkich i bywa większa dla profesora, jeźli ten z samej natury swego wykładu nié ma nadziei zwabienia licznych słuchaczów. Prof. winien najprzód myśléć o nauce, nie o uczniach. To jest prawidło każdego prawdziwego profesora uniwersytetu, różniące istotnie uniwersytet od szkoły. Rząd winien przeto zapewnić profesorom uniwersytetu pensyją przyzwoitą, nie zależną od liczby uczniów, gdyż często kurs, nie mający nad siedmiu lub ośmiu słuchaczy, n. p. wyższa analiza, lub wyższa filologija, może być nieskończenie pożyteczny dla nauki. Nie trzeba, aby wielki matematyk, dla zarobku pieniędzy, marnował czas na uczeniu niższych części matematyki. Z drugiéj strony rząd nié ma obowiązku dawać darmo naukę wszystkim, i słuszna jest, aby minąwszy instrukcyją pierwiastkową, kto zechce mniéj więcej zaczerpnąć nauki, zapłacił jéj swój datek. Jestto rzecz nie zaprzeczona co do szkół (*colleges*), a tym bardziéj co do uniwersytetów; oprócz tego trzebaby wszystkim bez różnicy profesorom płacić większe pensyje, któreby zrujnowały skarb publiczny i które nie sprawiedliwie byłoby pobierać w podatkach od wszystkich obywateli na korzyść bardzo małéj liczby. Pensyje stałe, przyzwoite, zapewniające profesorowi fundusz do życia potrzebny i swobodę czasu, i kursa płatne, któreby los jego polepszały w miarę jego wziętości, oto właśnie najlepsza średnia droga w téj rzeczy Przez to profesor nigdy nie jest skazany na zapominanie o wyższych potrzebach nauki i nie może nigdy, pod pozorem niedostępnego genijuszostwa, obejść się bez pewnéj wziętości i

*) Ta opłata wynosi pospolicie 35 złp. (1 luidor) za kurs pięcio-miesięczny, po 4 godziny na tydzień. Podług tego sławny profesor niemiecki za dwa kursa ma na półrocze od stu uczniów 7,000 złp. i t. d. (R. T.)

pewnéj liczby słuchaczy. Do téj korzyści przydajmy jednę jeszcze, jak się zdaje stanowczą, że uczniowie gorliwiéj słuchają lekcyj, za które płacą. Pozwól mi powiedzieć, Mości Ministrze, że u nas (we Francyi), wszystko jest na przekor zwyczajowi innych europejskich narodów i zdrowemu rozumowi. W naszych fakultetach drzwi stoją dla wszystkich otworem, kto chce wchodzi, nic nie płacąc. To się zdaje prześliczne na pierwszy rzut oka i godne wielkiego narodu. Lecz cóż z tego wynika? Najprzód słuchacze tacy są jak na parterze; wchodzą i wychodzą wśród lekcyi, przychodzą raz, aby nigdy potém nie wrócili, jeźli im profesor ucha nie załechce; słuchają w roztargnieniu; w ogóle są to raczéj amatorowie niż prawdziwi słuchacze. A do tego profesor, nie mający nic do stracenia, choćby źle swoje robił, opuszcza się i nie wielką wagę do lekcyj przywiązuje. Jeźli zaś kocha sławę i ma wielkie imię do utrzymania, można się lękać, że nie mając nadziei zgromadzenia pilnych, będzie przynajmniéj chciał mieć licznych słuchaczów. W takim razie już po nauce; gdy, bądź co bądź, nauczyciel układa się zawsze do swoich uczniów. Wielkie tłumy mają jakąś magnetyczną siłę, ktora najtęższe nawet dusze podbija; i nie jeden, któryby był profesorem gruntownym i nauczającym dla stu pilnych uczniów, staje s ę lekkim i powierzchownym przed gronem światowém. I cóż w końcu pozostaje temu tłumowi z lekcyj, na które darmo uczęszczał? mętne wrażenie, mogące być pożyteczném, jak mniéj lub więcéj żywe wrażenie, zostające na teatrze po uczciwym i zajmującym dramacie. Lecz to wszystko cóż może znaczyć w porównaniu z 50 lub 100 słuchaczami, którzy zapłaciwszy z góry za lekcyje, uporczywie ich się trzymają, rozważają, usiłują zgłębić, aby nie stracić czasu i pieniędzy. — Po téj płacie uczniów najistotniejszą sprężyną mechanizmu w uniwersytecie niemieckim jest podział nauczycieli na trzy rzędy: na profesorów zwyczajnych, nadzwyczajnych i na *privatdocenten* czyli *doctores legentes*. Jakże szczęśliwie te trzy stopnie dzielą się i łączą z sobą. Grunt profesoratu, rozsadnik ciągle odnawiający się profesorów niemieckiego uniwersytetu, stanowi instytucyja młodych doktorów, którzy pod pewnémi warunkami i za pozwoleniem fakultetów, są przypuszczeni do dawania lekcyj publicznych. Każdy cokolwiek zdolny tym sposobem wstępuje w zawód wyższego nauczania, lecz nie wstępuje, nie dawszy przynajmniéj nadziei. Probują go przeto, lecz bez zaciągnienia żadnych względem niego obowiązków, nic nie przyrzekając i nie dając. Jeźli nie spełni nadziei, nie przyciągnie uczniów i nie przyniesie zaszczytu fakultetowi, nie zostanie nigdy profesorem nadzwyczajnym; sam w końcu lat kilku daremnéj próby, nie mogąc dla niedostatku uczniów zapewnić sobie dochodu, usuwa się i do innego zawodu przechodzi. Jeżeli przeciwnie ziści nadzieje, zgromadzi uczniów, wyda książki, zwracające uwagę; zostanie profesorem nadzwyczajnym i ten tytuł, już niezagładny, z małą, stałą, do niego przywiązaną pensyją, którą dokłada do zarobku z opłaty od uczniów, zachęca go i zatrzymuje w obranym zawodzie. Jeźli wziętość jego rośnie, i jeźli się staje znakomitym człowiekiem, rząd, mając korzyść w jego zatrzymaniu, powiększa mu kolejno pensyją stałą i mianuje go profesorem zwyczajnym. Ten dostojny tytuł nie przyznaje się nigdy nadziejom częstokroć zawodnym, lecz rzeczywistym zasługom, talentom głośnym, imionom już w rzeczypospolitéj nauk szanownym. Niezmierne spółubieganie się otwarte jest w mnóstwie młodych doktorów. Rzeczą talentu jest wygrać nagrodę, przy pomocy czasu i wytrwałości. To mi prawdziwy konkurs. Jakiż nowy egzamen może być potrzebny, po 10 lub 12 leciech publicznéj chwały, zarabianéj w obliczu całych Niemiec, a częstokroć i całéj Europy. Jednakże wiek i czas tępią talent i zapał, i profesor zwyczajny, zestarzawszy się, opuszcza się lub nie dąży za postępami nauki. Niegdyś *nowator* za młodu, pod koniec staje się *rutynistą*.. Cóż naówczas? słuchacze jego, ożywiani zawsze duchem swojego czasu, rzucają lekcyje profesora zwyczajnego, i idą na lekcyje profesora nadzwyczajnego lub nawet *docenta*, młodego, gorliwego, częstokroć zapalonego

nowatora, i uniwersytet nie ponosi straty na gaśnieniu tych, którzy mu niegdyś dobrze służyli. Czémże są obok tego mechanizmu konkursa we Francyi, gdzie Broussais i Magendie, posiadający européjską sławę, po 20 latach publicznego z chwałą nauczania, przed rokiem nie spełna, dla dostąpienia tytułu profesorów mieli stanąć do konkursu z dziećmi, które może nieskończyły czytać książek, przez tych dwóch ludzi napisanych.«

Przydajmy jeszcze do téj wiadomości etat uniwersytetu w Jena, przez pa. Cousin ogłoszony:

D o c h ó d:

Dochodu czystego z majątku Remda i miasteczka Appolda, tudzież z browarów i szynków do uniwersytetu należących	8,700 tal.
Dochód idący ze skarbu wejmarskiego	16,768 —
Dochód na utrzymanie muzeum w Jenie	5,603 —
Dochód płacony przez ks: ks: Altenburg, Coburg i Meiningen, którzy, wraz z księciem Wejmarskim są opiekunami uniwersytetu	6,390 —
	37,461 tal.

R o z c h ó d:

Pensyje profesorów są różne: Od 500 do 1,100 tal. dla profesorów zwyczajnych; od 200 do 500 tal. dla profes. nadzwyczajnych. Ogół pensyj, licząc w to i innych urzędników uniwersytetu, utrzymanie seminaryjów, biblioteki, szkoły weterynaryi i innych zakładów, roczne nagrody i t. d. wynosi	26,698 tal.
Do czego trzeba dodać:	
Na pensyje nadzwyczajne	2,064 —
Na koszta muzeum	5,603 —
Na burse akademicką (*akademische Speiseanstalt*), stypendyja i t. d.	2,965 —
	37,330 tal.

Oprócz tych summ jest jeszcze kasa wdów, mająca kapitału 31,000 talarów, opłacająca każdéj wdowéj profesora zwyczajnego pensyi rocznej 200 talarów.

Bursa akademicka codzień w rozmaitych traktyjerniach opatruje stół dla 132 uczniów obogich.

TERAZNIÉJSZY UBIOR I UZBROJENIE WOJSKA TURECKIEGO.

Gazeta Wiedeńska donosi, co następuje. W ogólności krój we wszystkich korpusach jest jednakowy. Mundur jenerałów i oficérów zwykle jest czerwony, haftowany złotem mniéj więcéj wedle stopnia. Znaki odróżniające są takie: jenerał-porucznik ma dwa pół-xiężyce, wysadzane dyjamentami, na środku trzy gwiazdy, także dyjamentowe; jenerał-brygady nosi takież pół-xiężyce, lecz tylko z dwiema gwiazdami; pułkownik z jedną gwiazdką dyjamentową; podpułkownik proste złote pół-xiężyce, z dyjamentową tylko gwiazdką; szef szwadronu dwa pół xiężyce z złotémi gwiazdkami; kapitan z srébrnémi gwiazdkami; porucznicy i podporucznicy same tylko srébrne pół-xiężyce. Znaki te noszą się po obudwu stronach piersi. Chirurgowie noszą mundury szafirowe, nizki kołniérz i wyłogi karmazynowe; aptékarze polowi skromne szaraczkowe. Uczniowie sztabu jeneralnego mają uniformy oficérów od piechoty, bez pół-xiężyców i z nieco odmiennym haftem. Uczniowie szkoły kawaleryi takież szkarłatowe oficérskie mundury. Ubior piechoty co do kroju jest zupełnie takiż, lecz kolor jego inny jest w każdym; jakoż widzieć się tam dają mundury granatowe, szafirowe, czerwone i bronzowe. Na głowie mają tarbucze, czyli czapki greckie, i tak nazwane *tequi*, sąto jarmułki ściśle do głowy przylegające, noszone pod piérwszémi i z pod nich na około wystające, trzewiki z czerwonego marokinu, pasy białe. Artyleryja i korpus inżenieryi mają uniform czerwony z pasami skórzanemi; reszta zaś tak, jak piechota. Pułk gwardyi pieszéj ma mundur bronzowy z haftem jedwabnym, większym niż mają pułki linijowe. Muzyka we wszystkich korpusach ma mundury jasno-granatowe, szkarłatne kołniérze, taśmy takiegoż koloru i hafty z żółtego jedwabiu; w gwardyi są hafte złote. Dobosze i trębacze są jeszcze ubrani jak inne wojsko. Jazda ma dolman z różno-kolorowémi taśmami, pięciu rzędami białych guzików, czerwonémi wyłogami, spodnie mameluckie, takiegoż

koloru, jak dolman, pas czerwony. Ubior głowy tak, jak u piechoty, turbacze i pod niemi takież *tequi*. Boty z szkóry czarnéj, ostrogi z żelaza czarno-szmelcowanego na sposób francuzki. Cztéry pułki jazdy mają zielone, bronzowe, granatowe i szafirowe mundury, gwardyja karmazynowe. Dla całego wojska jest mundur powszedni z białego płótna z taśmami jasno-granatowémi. Uzbrojenie piechoty składa się z karabina z bagnetem, pałasza, patrontasza skórzanego pokostowanego i białego lederwerku. Artyleryja ma także karabiny, lecz zamiast pałaszy, noże do faszyn na wzór francuzki. Uzbrojenie jazdy jest karabin, patrontasz, pas karabinowy, pałasz na kształt francuzki i białe lederwerki.

W Krakowie drukuje się „Zbiór poezyj jx. biskupa Woronicza, w 2 tomach"; w zbiorze tym będą zebrane wszystkie pisma tego szczytnego poety; już prawie ukończony tom. 1szy. Wkrótce wyjdzie z pod prasy w Krakowie, bo już blizką jest ukończenia: „Historyja literatury polskiéj", wierszem nierymowym przez Załuskiego napisana, dotąd tylko w rękopiśmie między bibliografami naszymi znana.

P. Adam Kłodziński, uczony ziomek nasz i członek towarzystwa naukowego w Krakowie, zajął się w Wiédniu ułożeniem do druku dzieł hr. Alberta Miéra, także ziomka naszego, tego przyjaciela Trembeckiego, o którym autor „Zofijowki" tak pochlebnie wspomina. Wyjdzie to dzieło u Mechitarystów. Znany nam jest tego poety przekład „Andromaki" Rasyna, wyjimki z tłumaczenia „Jerozolimy wyzwolonéj" Tassa i przekłady kilku bajek Lafontaina. Literatura polska płodami jego pięknie pomnożoną zostanie. Umarł na cholerę r. 1831.

Poczciwy Kuryjer Warszawski pędząc, zamiast po gościńcu, po pismach czasowych polskich, a najwięcéj po Rozmaitościach Lwowskich, i w téj gończéj podróży przedrukuwując wszystko, co mu się podoba, w zapale przedrukowywania nie dawno tak dalece się zapomniał, że sam siebie przedrukował. W nrze 19. t. r. pisma swojego umieścił wiadomość, że Haug Krasickiego tłumaczył. Wiadomość tę, jako ciekawą dla czytelników polskich, umieściliśmy w skróceniu w piśmie naszém. Skrócenie to powtórzył Kuryjer w t. r. nrze 67. pisma swego po między innémi przedrukami z naszych Rozmaitości.

Ażeby dać wyobrażenie czytelnikom czasu teraźniejszego, jak wielka siła wojska w bitwach przodków naszych bywała, przytaczamy spis wójsk, walczących pod Gdańskiem r. 1577. Polakami dowodził Jan Zborowski, kasztelan gnieźnieński, odolanowski, kieski, grudziądzki, wołpieński starosta, i miał pod sobą następujące roty: Jazdy dziesięć rót: hetmanskiéj (to jest samego Jana Zborowskiego) ludzi 100; Andrzeja Firleja, kasztelana lubelskiego; Marcina Ossolińskiego, starosty krzyszowskiego; Kazanowskiego; Mikołaja Gostomskiego, chorążego rawskiego; Balińskiego; Zebrzydowskiego; Gniewosza; Lesniowskiego, tych wszystkich było po 100 koni; Jordana Spytka 50. Rót kozackich było trzy: Jerzego Strusa, starosty bracławskiego i winnickiego koni 100; Temruka Petyhorca (którego nasz kronikarz mężem wybornym nazywa) koni 70; Tatarów królewskich z Litwy koni 30. Z prywatnych posiłków panów znakomitszych było: Jana Zamojskiego, podkanclerza koronnego, koni 40; Jarosza Gostomskiego, podkomor. rawsk., koni 10; Stanisława Przyjemskiego, starosty konińskiego, koni 16; Andrzeja hrabi z Górki, kasztelana międzyrzeckiego, 30; i Andrzeja Karchowskiego koni 5. Z dworu krolewskiego: Jan hrabia na Tęczynie, kaszt. wojnicki, przywiódł koni 50; kawaler Pieniążek koni 10; Piotr Słostowski koni 7; Jakób Pilchowski tyleż; Malicki 5; Bieławski 4; a Węgrów było koni 40. Piechota nie była stosunkowa do jazdy: hajduków królewskich było 600; hetmańskich 30, a Andrzeja Firleja, kasztelana lubelskiego, 100. Ogółem siły zbrojnéj polskiéj pod Gdańskiem, (któratο wyprawa do znaczniéjszych należała) było jazdy: 1,194 ludzi, piechoty: 730. Gdańszczanie mieli wojska regularnego 39,000, nie licząc zaciągowych Czechów, których Paprocki, może przesadnie, do 10,000 padaje. Polacy byli zwycięzcami w téj bitwie.

Za czasów cesarzowéj Elżbiety w Rossyi był hr. Osten-Sacken posłem duńskim w Petersburgu i przyjacielem posła polskiego, Stanisława Poniatowskiego. Onto miał być pomocnym do utrzymywania tajnych związków Poniatowskiego z ówczasową w. księżną Katarzyną. Na rzeczy takie nader uważna cesarzowa Elżbieta dociekła ich wkrótce, żądała i otrzymała odwołanie obu posłów. Gdy poźniéj Katarzyna na tron wstąpiła, sądził dwór duński, iż powtórne poselstwo hrabi Osten-Sacken będzie monarchini téj przyjemne; lecz ta nie zezwoliła na to. Posłany więc został do Warszawy, gdzie przyjaciel jego, Poniatowski, tron tymczasem uzyskał; życzył sobie wszelako powrócić do Petersburga i dokazał tyle nareszcie, iż cesarzowa żądała go za posła. Gdy odjeżdżał, król Stanisław (Poniatowski) poruczył mu list do cesarzowéj, który miał bardzo tajnie oddać. W liście tym skarżył się Stanisław na obchodzenie się z nim hrabiów Orłowa i Czerniczewa. Sądzono w Warszawie, iż do wniesienia skarg tych była właśnie pora, dowiedziano się albowiem, iż obaj ci mężowie byli w niełasce u dworu swojego. Hrabia Osten-Sacken przyrzekł, iż cesarzowéj odda list bez świadków, lecz przybywszy do Petersburga, miasto niełaski zastał i owszem hrabiów Orłowa i Czerniczewa w największych względach. Postanowił zatém wręczyć im list ów i od tego czasu obaj ci panowie zgubę królowi Stanisławowi poprzysięgli.

Dziennik francuzki *Messager de Chambres* z dnia 11. Marca donosi o następującéj sławnéj walce, odbytéj nie dawno w Liverpool między lwicą i słoniem: Znany angielski jeździec sztuczny Ducrow w cyrku swoim w Liverpool przyłączył słonia, wystawionego niegdyś na widok publiczny w Londynie, do menażeryi pa. Martin. Urządzono stajnią dla słonia w budzie, przypiérającéj do cyrku, gdzie oraz w klatkach wystawione były dzikie zwierzęta pa. Martin. Te rozmaite dzikie gatunki zwiérząt, w klatkach zamknięte, żyły od kilku tygodni spokojnie obok siebie, gdy dnia pewnego, kiedy przed zejściem się publiczności p. Ducrow próbował jeszcze w ujeżdzalni na koniu swoje sztuki jezdne, jeden z pilnujących żwiérząt pa. Martin dał wymknąć się przypadkiem lwicy z klatki. Ta, oswobodzona na chwilę, w dzikich skokach i z okropném wyciem przebiegała po budzie. Ujeżdżacze i dozorcy żwiérząt pouciekali do stajen, od których bramę zamknęli. P. Ducrow, na którego lwica właśnie już sie rzucić zamierzała, nie widział innego sposobu ocalenia siebie, jak z koniem przez baryjerę przeskoczyć, co chcąc uskutecznić, nie potrzebował bynajmniéj spinać konia mocno ostrogami, bo koń i tak już nabrał popłochu, będąc strachem przejęty, jakim z natury wycie lwów wszystkie zwierzęta napełnia. Dozorcy menażeryi pa. Martin schronili się na klatki żwiérząt swoich, które wszystkie, szczególnie zaś małpy, a nawet węże, mocno w siedliskach swoich przerażone były widokiem niezwykłych obrotów lwicy. Pan Huguet tylko był na jéj zamach wystawiony, albowiem w téj chwili właśnie słoniowi jeść dawał. Widząc, iż lwica pędziła ku niemu, miał tyle przytomności umysłu, iż się pod słonia schronił. Tu więc rozpoczęła się walka, za któréj widzenie miłośnicy walk podobnych byliby dobrze zapłacili. Lwica rzucała się na słonia, ten bronił odważnie swego pana. Trąbę podniósł w górę, kły zaś spuścił ku ziemi i wystawił nogę, ażeby zdeptać

nieprzyjaciela, jeżliby przystąpić się poważył. Słoń stał jak warownia w stanie obrony, oczekując natarczywych ataków nieprzyjaciela i gotowy ze wszystkich jego błędów korzystać. Lwica, rozdrażniona oporem, natchnieniom nierozważnéj odwagi uległa. Rzuciła się na jednę nogę słonia i zaczęła ją gryźć okropnie. Lecz słoń opasał ją swoją trąbą i tak ścisnął potężnie, że przestała kąsać i prawie dech straciła. W tém słoń podniósł ją trąbą w powietrze i rzucił na drugi koniec cyrku, gdzie padła na ziemię bez ruchu prawie i zapewne utraciła chęć zaczepiać więcéj słonia. Przyskoczywszy dozorcy pa. Martin owinęli lwicę derhami i zaprowadzili do klatki. Jest nadzieja, że wyzdrowieje. P. Huguet w czasie téj walki, trwającéj 8 do 10 minut, w czasie dość długim jak na ono przykre położenie, w jakiém się znajdował, nie był ani razu pazurami lwicy draśniony. Słoń zdawał się uczuwać swoje zwycięztwo i szczególnie przymileniami, jakie trąbą swoją okazywał swojemu panu, wyrażał radość z tego, iż go wybawił z tak wielkiego niebezpieczeństwa. Poczém sam zdawał się przekonywać, czy pan jego zdrów był i czy jakiéj rany nie dostał. Wieść o téj walce bohaterskiéj ściągnęła nazajutrz ilość nadzwyczajną widzów, chcących podziwiać się nad tém roztropném i śmiałém źwierzęciem, które kulało jeszcze wprawdzie cokolwiek ze skutków walki, wszelako ze zwykłą dokładnością, roztropnością i rozwagą wykonywało sztuki.

W Genewie jest teraz wystawiony do widzenia bardzo dowcipny zégar wahadłowy, wynaleziony przez pa. Bianchi z Werony. Dziennik Genewski umieścił następujące doniesienie o tym zégarze: „Ta, z powodu pojedynczości swojéj nader osobliwa machina, składa się jedynie z wahadła, wielkiego koła i dwóch dźwigni, z których jedna jest haczkiem angielskim, i z jednego wskazywacza minut; gdy tymczasem zdaje się, iż zégar ten zawiéra także machinę popędzającą, tudzież koło, utrzymujące związek między wielkiém kołem i wskazywaczem minut. Tego wszystkiego jednak tam nie widać. Wahadło przy każdém poruszeniu chwyta dźwignią, a ta za każdym razem znowu wielkie koło o jeden ząbek posuwa, które, po odbytym ruchu, przez zastanowienie się oznacza przeciąg minuty. Gdy żadna metaliczna siła poruszająca machinie téj obrotu nie daje, badając przeto, co ruch jéj sprawia, dowiadujemy się, że wahadło, nie będące z samym zégarem (mającym tylko stopę wysokości) w żadnym stosunku, wisi w skrzynce, mającéj przynajmniéj czterdzieści cali szérokości i że tam powierzchnią swoją, opatrzoną konduktorem, przy każdym ruchu zbliża się po obu stronach do elektrycznéj kolumny Wolty, która wtedy iskrę wydaje, tak, że raz w ruch popędzone wahadło zatrzymuje takowy przez iskry, na obu końcach powstające. Machina ta, równie prosta jak dowcipna, zasługuje na uwagę artystów. Może przez użycie płynu elektrycznego, jako siły poruszającéj, jakkolwiek takowa zdaje się być małą, dadzą się inne, równie ciekawe, osiągnąć cele.

Sułtan Mahmud wprowadził w seraju zwyczaj widelców i krzeseł, i zakazał jeść palcami, tudzież na poduszkach siadać. Znowu więc Turcyja o krok jeden postąpiła w cywilizacyi!

Podług najnowszych badań uczonych duńskich sławny rzeźbiarz Thorwaldson (urodzony d. 9. listop. 1770 w Kopenhadze) pochodzi od króla Harald Hildetaut, wszelako tylko po kądzieli.

Rotschildowie nie przestając na sławie piérwszych bogaczów świata, zamierzyli jéj szukać i w piśmiennictwie. Księgarz Cotta w Tybindze wydał przepyszny zbiór ich wiérszów. Ani wątpić, że znajdą pobłażających krytyków.

W geografii chińskiéj, przywiezionéj z Chin przez profesora Neumann, znajduje się także objaśnienie o Prusiech, gdzie napisano między innémi, że Prusy jestto wieś w Rossyi. Tak w jednéj geografii francuzkiéj napisano, że Lwów leży nad spławną rzeką Pełtew, i że włościanie galicyjscy jeżdżą rodzajem źwiérząt, cokolwiek do koni podobnych.

W Paryżu na teatrze w *Palais royal* podobała się bardzo komedyja pod nazwą: Całus i policzek; dwie sprzeczności, zapalające uczucia człowieka.

W Chinach nadworni lekarze pobiérają płacę za czas, w którym cesarz znajduje się w dobrém zdrowiu. Skoro zaś wpada w chorobę, lekarze przestają być płatnymi. Chińczykowie twierdzą, że to jest jedyny sposob zmusić lekarzy do prędkiego wyleczania chorych.

W znanym autorze dziełka: Peter Schlemihl, i wielu innych powieści i t. d. w panu Chamisso posiada Berlin nie tylko żeglarza na około świata, ale oraz króla jednéj z wysp morza południowego. Zmarły król Wysp Sandwichskich, Tamehameha, darował mu był raz wyspę swojego archipelagu, na któréj według upodobania rządzić mu się pozwolił.

Zapytano pewnego jegomości: co jest piękna kobieta? — „Jestto“ odpowiedział, „raj dla oczu, piekło dla duszy, czyściec dla szkatułki.

MODY PARYZKIE.

Materyje ulubione na suknie są teraz najwięcéj: gładki aksamit, kaszemir, atłas, *gros de Neaples* z bukietami jedwabnémi lub bez bukietów, także w morę wpadający. Na wizytach lub przechadzkach widać damy w czarnych aksamitnych sukniach, z długiémi rękawami, z długim stanikiem, albo z kołnierzem pelerynowym. — Młode panny noszą włosy na czole całkiem zczesane, a na wiérzchu głowy w dwa pukle ujęte, które strzała przeszywa. Po jednéj stronie przypina się róża. Kulczyki noszą w formie żyrandoli, na jednym guziku wisi tylko trzy, do pięciu par. Raz jeszcze piszą dzienniki paryzkie, że czapki polskie powszechnie są w modzie u dam. Czapka polska zatrzymała w Paryżu nazwę swoję i zabawnie słowo to piszą dzienniki francuzkie, jedne *ksapski*, drugie *schapska*. Jedna z dam była na balu całkiem po polsku ubrana. — Błędnie dowodzą, że wiek teraźniejszy nie jest religijnym; oto do podarków ślubnych, przeznaczonych dla panny młodéj, należy teraz także książka do modlenia *(heures des époux)*, drukowana na papiérze chińskim i pysznie oprawna. — W Paryżu każda, choćby najnieprzyjemniéjsza rzecz do mody przyjść może, i tak teraz właśnie jest w modzie mówić o cholerze. Jestto zapewne piérwsza moda, którą Francyja z Rossyi dostaje. *Petites maitresses* i elegańci rozmyślają nad tém właśnie, jakby w razie dostania cholery z gracyją zachorować, a nawet umrzéć w dobrym tonie.

SZARADA.

Druga z piérwszą są więzy; wsparta piérwsza drugą,
Jest dzielną ogrodnikom pomocną usługą;
Druga z trzecią jest ptakiem, oraz i światłością;
Trzecia z drugą przewyższa wszystko swą trwałością.
Całe, nadzieje w sobie najsłodsze zawiéra,
Które żywi troskliwa miłość i doziéra.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.